Barbary Ahrens-Młynarskiej "Ślady łez" czyli Tęsknie ale nie bez uśmiechu

"*Wszelka twórczość dotyczy /.../ tak naprawdę jednego: nieodwołajnie upływającego czasu...*" *(Stanisław Jaworski "Piszę, więc jestem")*

Liryka refleksyjno-uczuciowa to najbardziej osobista odmiana poezji, płynie z głębi duszy, z pamięci i serca autora, niepowtarzalna i niepodrabialna... Właśnie taki zbiór wierszy proponuje czytelnikowi Barbara Ahrens-Młynarska w tomiku pt. "Ślady łez", wybór wierszy z całego dotychczasowego dorobku podsumowany wierszem nowym, z tego roku, napisanym po 15 marca, a noszącym tytuł "Upomniały się niebiosa o Poetę... (pamięci mojego brata Wojtka)". Można się domyślać, że śmierć brata przesądziła o nazwaniu całego tomiku.

Książka bardzo elegancka w formie i wyglądzie, wydana jest w nietypowym formacie, prostokąta o wymiarach 14 x 24 cm, nieco wyszczuplonym quasi B5 o nieznacznej grubości, twarde, aksamitne w dotyku białe okładki zamykają w sobie zaledwie 26 wierszy, autorka dokonała radykalnego wyboru, z wielu wybrała nieliczne, a zatem najważniejsze?... Wydrukowane na białym kredowym papierze czcionką arial w kolorze antracytu, bliskiej czerni szarości, przyjemniejszej dla oka, niż niezłamany kolor czarny, opowiadają o życiu i przeżyciach ich autorki.

Pod ilustracjami podpisuje się Monika Jurkiewicz, graficzka i malarka po łódzkiej ASP aktualnie zamieszkała w szwajcarskiej Emmenbrücke. Kilkoma obrazkami oszczędnymi w doborze kolorów i rysunku - delikatnych, chwiejnych kreskach, a to zgęszczających się, a to niknących, podkreślonych zaledwie jednym zgaszonym kolorem - wizualnie uzupełniła wymowę wierszy. Już okładka, fragment kobiecej twarzy o przymkniętych oczach, ukrytej, czy też może wyłaniającej się z pożyłkowanych liści jakiejś fantazyjnej rośliny i wtulonej w nią twarzy mężczyzny, zapowiada zadumę i tęsknotę korespondując z delikatną linią zaznaczonym tytułem, "Śladami łez"...

Tytuły wierszy to zapowiedź życiowych stacji, dzieciństwa w wierszu "Białe i liliowe":

Na furtce od ogrodu

huśtałam się bez końca.

Miałam dwa warkoczyki

i w oczach trochę słońca.

/.../

W ogrodzie bzy zakwitły

i białe i liliowe.

/.../

Młodości w wierszu "O mnie":

/.../

A jaka młodość ta moja była?

/.../

Egzaltowana, nieuczesana,

narwana, czasem mocno zaspana.

/.../

Bo ani chmurna była ni górna,

powiedzmy raczej: naiwna, durna.

A miłość moja?...

A miłości było kilka, spełnionych, zawiedzionych, wytęsknionych, niedokończonych i... zakończonych... jak to z miłościami bywa. I jak to z miłością bywa, nigdy jej dość. Wiersz "Jeszcze raz" mówi właśnie o tym:

/.../

Jeszcze raz się zakochać

póki czas.

Jeszcza raz zgubić słowa

i szukać ich od nowa.

Raz jeszcze, ten ostatni,

jeszcze raz.

I przychodzi ten "ostatni jeszcze raz", by, jak w wierszu "Gdyby", już znowu pożegnać kolejną miłość i czekać na kolejny "ostatni raz":

/.../

I że, chociaż nagle

coś nas rozłączyło,

nigdy, nigdzie lepiej

już potem nie było?

/.../

Melancholijnie robi się w wierszach, gdy dochodzi do podsumowań, w wierszu "Już nie chcę cię szukać" czytamy:

/.../

Chciałabym - nie chciała

spotkać cię po latach.

Zmarszczki ci policzyć,

pocieszyć po stratach.

/.../

Melancholijnie, ale i spokojniej, dojrzalej, choć i żal za tamtym niepokojem, o czym w wierszu "Fotografia"

/.../

My starsi trochę.

Starsi, Bogu dzięki.

A mimo wszystko

jakoś trochę szkoda,

Że nas ominą radosne udręki

i niepokoje i pierwsze zazdrości...

Bośmy dorośli już,

bardzo dorośli.

/.../

Czas mija i robi się tęskniej, choć i jesień, i tęsknota mają swoje piękne strony, zajrzyjmy do wiersza "Kasztan":

/.../

Kasztan znalazłam. Kasztan.

W słonecznej kałuży.

Jest październik. I jesień.

Kasztan lśniący, nieduży.

/.../

Zapłakany do domu przyniosłam,

w listach pana ostatnich schowałam.

Nic się niby, nic przecież nie stało.

/.../

Ale że po październiku nieubłaganie nadchodzi listopad, mamy i wiersz, a dokładniej balladę pod niepokojącym tytułem "Diabły listopadowe":

/.../

Pierwszy diabeł rogaty,

drugi diabeł smarkaty.

A ten trzeci?...

Nie powiem... Cyt, cyt...

/.../

Piękne dary przynieśli.

Tęskne nucili pieśni.

Takich pieśni nie śpiewał mi nikt.

Na czarcich cytrach grali,

na ucho mi szeptali

obiecanki cacanki... aż wstyd.

/.../

A po diabelskich kuszeniach robi się jeszcze tęskniej, jak w tej "Tęsknocie pajęczynie":

/.../

Mówisz, że już za późno?

Kłamiesz, straszysz tęsknoto.

Uciekasz przed jesienią.

Nic to, że deszcz i błoto.

/.../

Z nami dola - niedola,

za nami drogi szmat...

Tu wiersz przedostatni, modlitwa właściwie, "Moja modlitwa":

/.../

Mój Panie Boże - proszę,

znajdź-że choć chwilę czasu.

Powędrujmy na grzyby,

powędrujmy do lasu.

Do lasu liściastego

pełnego blasków, cieni.

Poszukajmy borówek,

poszukajmy jesieni...

Niech Ci jesień na głowę

z liści koronę włoży

i dobroć Twoją sławi

mój Panie Boże - Boży.

A Bóg, jak to Bóg, wysłuchał i zrozumiał po swojemu, bo oto "Upomniały się niebiosa o Poetę":

/.../

Pokłoniła się Poecie

w pas leszczyna,

"co przygięta w jedną stronę,

w drugą się odgina".

Powędrował po niebiosach

o zachodzie.

Szedł po łakach, po niebieskich.

Brnął po wodzie.

W kieszeń wetknął trochę marzeń

i wspomnienia…

Furtkę winem obrośniętą,

której nie ma.

/…/

Barbara Młynarska-Ahrens, dla piszącej te słowa Basia, urodziła się 12 sierpnia 1942 roku. Jako młodsza siostra swojego brata, Wojtka. Basia w książce "Nasze Mamy" opisuje to tak:

/…/ Wybuchła druga wojna światowa. Niemcy zajęli majątek w Młodzianowie, a Rodziców przenieśli do podupadłego majątku w Kobylance koło Mińska Mazowieckiego, gdzie przyszłam na świat. Wojtek urodził się o półtora roku wcześniej w Warszawie.

Jako oficer 11 pułku Ułanów Ciechanowskich Ojciec brał czynny udział w działaniach organizacji podziemnej, do której należał. Jego wątłe zdrowie coraz częściej podupadało, aż załamało się ostatecznie… Majątek w Kobylance zajęli Niemcy wracający z frontu. /…/

Rok później, dokładnie w pierwsze urodziny Basi, ojciec zmarł. Owdowiała mama z maleńkimi dziećmi przetrwała wojnę w Komorowie u babci Cecylii. Po wojnie pani Magdalena Młynarska znalazła pracę w Polskim Radio na stanowisku redaktora muzycznego w redakcji Audycji dla Dzieci Najmłodszych, gdzie pozostała na następne 27 lat. Mały Wojtek jeszcze zanim nauczył się pisać, już dyktował mamie wiersze, mała Basia chętniej śpiewała, co w dorosłym życiu przełożyło się wybór zawodu aktorki. Po studiach w warszawskiej PWST pracowała m.in. w Teatrze Narodowym w zespole Adama Hanuszkiewicza.

Aż któregoś razu wyjechała na festiwal teatralny do Francji i wróciła… zakochana w Polaku zamieszkałym w Bazylei. W Szwajcarii zaczęła pisać wiersze. Najpierw do szuflady. W 1986 założyła Klub Miłośników Żywego

Słowa, który działa do dzisiaj, a którego pierwszym gościem był Gustaw Holoubek. Prywatnie przyznała się zaprzyjaźnionemu z nią "Guciowi", że pisze wiersze. Namówił ją do ich wydania. Wkrótce ukazał się tomik zatytułowany od jednego z wierszy "Dzikie łubiny". Wiersz ten trafił teraz do tomiku "Ślady łez":

Dzikie łubiny, dzikie łubiny,

na urodziny, na imieniny.

/.../

Niech tam gadają, niech się wzruszają,

że wiatrem pachną i płaczą rosą.

Najlepiej zrywać je wczesnym rankiem,

jeszcze uśpione, a przynieść boso.

I stół dębowy nakryć obrusem,

obrusem lnianym, tym tkanym grubo.

Postawić na nim dzbanek gliniany,

a w nim łubiny... będą stać długo.

/.../

Były świadkami pierwszej miłości

i hołubiły tę miłość drugą.

Może uchronią mnie przed jesienią,

może gdzieś skryją przed zimą długą.

/.../

A kiedy trzeba będzie pożegnać

te cztery kąty, nie bez przyczyny,

wezmę ze sobą na niewiadome

tylko łubiny, dzikie łubiny.

Dzikie łubiny, dzikie łubiny,

na urodziny, na imieniny.

Na imieniny, na urodziny,

dzikie łubiny, dzikie łubiny.

* * *

Kochanej Basi dalszych radości z wszystkich pór roku, tęsknych wspomnień i pięknych przeżyć do samej setki nadal wartych przekładania na poezję.